

KROKODYL AMERYKAŃSKI, POŻERAJĄCY NIEŻYWEGO SŁONIA.

Pewna dama angielska w Madras posławszy służącego o kilka mil z listem, niespokojna iż długo nie wracał, zleciła swoim ludziom go szukać. Ci po długiém usiłowaniu nic nie wyśledziwszy, już wracali do domu.

Po drodze przebywając mały strumień postrzegli nieżywego krokodyla; szczęki jego nienaturalnie roztwarte okazywały, iż był zaduszony. Ta okoliczność naprowadziła ich na myśl, przekonać się o przyczynie tego uduszenia, i niestety! ujrzeli głowę posłańca uwięzłą w gardle potwory, która nie mogąc jéj przełknąć, zadusiła się. Na głowie miał jeszcze zawój, a w nim znaleziono dobrze zachowaną, odpowiedź na list, z którym był wysłany. Nieszczęśliwy wetknął zapewne list za zawój, aby go przebywając rzekę nie zamoczył, i wtedy schwytany został przez krokodyla.

Zobaczmy co o tym wodopłazie mówią podróżni.

« Ze strzelbą na plecach udaliśmy się w gęstwinę, wziąwszy z sobą kilku ludzi miejscowych, również uzbrojonych, aby ustrzelić kilka ptaków drapieżnych, których pełno w tych lasach, osobliwie w bagniskach. Nie długo zaroślami postępując, trafiliśmy na miejsce otwarte, na którém było stanowisko, zapełnione krokodylami ogromnéj wielkości. Staw był wązki, ale bardzo głęboki. Ogromne drzewa z brzega pochylone, okrywały te uspione wody tajemniczym swym cieniem, a słońce, gdzie się mogło przez liście docisnąć, ozłacało gdzie niegdzie tę przestrzeń posępną.

Na brzegu stawu widać było zdechłego słonia, którego ogromny krokodyl pożerał; za nim, inne krokodyle czekały na kolej téj uczty. Dzika osobność miejsca, woda stojąca i nieporuszona, ponure myśli, jakie podobny widok obudza, wszystko to, wystawiało szczególną sporność z rozmaitością przedmiotów, które nas uderzyły, gdyśmy w las weszli. Inne zwierzęta, głodem do słonia zanęcone, szakale, sępy, i wszelkie ptaki drapieżne, tudzież gady: wszystko to czychało na sposobność dostania się do przysmaku.

Kiedy krokodyl w najlepsze szarpał słonia, wysłaliśmy naprzód Indianina, ażeby do niego strzelił, bo ciekawa rzecz była, jaki skutek sprawi strzał na téj głodnéj i obrzydłéj gromadzie (zobacz rysunek.) Indianin wystrzelił, kula odbiła się o łuskę krokodyla, jak o kamień najtwardszy; ale między całém zebraniem zwierząt powstało zamięszanie, które trudno opisać. W tém ustroniu tak głuchém, nagle obudziło się życie. Ucieczka dosiągniętego krokodyla i innych, które przestraszone z pluskiem się w wodę nurzyły, kruczenie ptaków, ostre krzyki szakalów, wszystko to, taki zgiełk sprawiło, iż przestraszeni, uciekliśmy najśpieszniéj.

Wracając z polowania, zboczyliśmy jeszcze, aby to miejsce zobaczyć. Zastaliśmy tylko ogromny skielet słonia, który tak był objedzony, jakby go najlepszy preparator w gabinecie zoologicznym wystawił. Godna tu wspomnieć, że podobne operacye, najlepiéj wykonywają czarne mrówki, które skielet tak wypolerują jak kość słoniową.»

O JEDWABIU.

Początki używania jedwabiu gubią się w starożytności dziejów Chińskich, i dotąd niemasz kraju, któryby w tak wielkiéj ilości, i w tak dobrych gatunkach, ten produkt wydawał, jak Chińskie cesarstwo. Przy pierwszém zjawieniu się jedwabiu, pochodzenie onego tak było niepewne, iż o nim dziwne baśnie krążyły; niektórzy uważali go za rodzaj wełny na gałęziach rosnącéj, inni za korę samego drzewa, inni nakoniec za płód kwiatu. W sto lat jeszcze po zaprowadzeniu jedwabiu do Rzymu, artykuł ten tak był rzadkim, i drogim, iż cesarz Aurelian odmówił swéj żonie sukni jedwabnéj dla zbytniéj drogości. Funt jedwabiu kosztował wtedy 12 uncyj złota. Dopiero w roku 560. to jest przy końcu panowania cesarza *Justynijana Pierwszego*, jaja jedwabnika do Europy sprowadzone zostały. Dwaj podróżujący missyonarze, którym się udało do Chin dostać, obeznali się dokładnie z chodowaniem tego owadu, i z jedwabnemi warsztatami.

Wracając z Chin, zdali cesarzowi w Konstantynopolu sprawę z przedsięwzięcia swojego. Za obietnicą znacznéj od cesarza nagrody, odważyli się na drugą podróż do Chin, i bardzo szczęśliwie zdołali teraz podejść Chińczyków nadzwyczaj o zyski zazdrosnych: w gałkach swoich podróżnych kijów, przynieśli wiele ukrytych jaj jedwabnika do stolicy cesarstwa. Tu wygrzane w przyzwoitém stopniu ciepła, i chodowane były starannie; a skutek pomyślny uwieńczył tak długie trudy obudwóch podróżnych. Odtąd chodowanie jedwabników upowszechniło się w całéj Grecyi, i do roku 1146, jedwabniki i tkactwo jedwabne utrzymywały się zawsze w samém tylko państwie Greckiego cesarstwa.

Dopiéro w roku 1146 ten rodzaj przemysłu daléj się posunął. Chciwy panowania hrabia Roger II. pierwszy król Sycylii, wpadlszy do Grecyi, gdzie najpiękniéjsze miasta Ateny, Teby, i Korynt zrabować rozkazał, zabrał w niewolę mnóstwo tkaczów jedwabiu, i zmusił stale osieść w Palermo, z rozkazem, aby jego poddanych, rzemiosła swojego nauczyli. Po dwudziestu już latach jedwab' sycylijski był w Europie poszukiwany. Ztamtąd rozeszły się jedwabniki w Hiszpanii. We Francyi dopiéro na początku XVIgo wieku pod Franciszkiem Iym chodować je zaczęto. W Anglii, gdzie wyroby jedwabne w roku 1554 mało znane były, wydała królowa Marya prawo w celu zachęcenia do krajowego przemysłu, zabraniające mężczyznom i kobietom, do kapeluszów, czepków, wstążek, pasków, trzewików, jedwabnéj materyi używać; bardzo tylko mała liczba osób znakomitych, od tego zakazu wyjętą była. Pończochy jedwabne należały także do najrzadszych kosztowności, tak dalece, że ów okazale żyjący i rozrzutny Henryk VIII nie mógł ich nosić, dopóki nadzwyczajném zdarzeniem pary pończoch darowanych z Hiszpanii nie otrzymał; używał ich tylko w dni galowe, w innych dniach obchodził się używanemi wówczas kamaszami sukiennemi.

Wyrobami jedwabiu odznaczyli się szczególniéj Holendrzy. Historyczny wypadek nadarzył im sprowadzenie téj gałęzi przemysłu z Anglii.

W r. 1585 miasto Antwerpia, siedlisko kwitnących rękodzielni, w wojnie ówczesnéj, z rozkazu księcia Parmy, rządcy Niderlandów, należących w ówczas do Hiszpanii, na trzydniowy rabunek wystawione było. Upadek tego miasta, zniszczył zupełnie handel Flandryi, a właściciele rękodzielni rozproszyli się po obcych krajach. Wielu osiadło w Anglii, gdzie byli nauczycielami kunsztu swojego. Mimo to, rękodzielnie angielskie mniéj daleko miały wziętości od innych. Odwołanie edyktu z Nantes, zmusiło najczynniejszych pracowników Francyi szukać schronienia u Anglików. Wielu tkaczów jedwabiu osiadło w Spitalfields, gdzie dotąd jeszcze wychodnie francuzcy tym przemysłem się trudnią. Wynalezienie warsztatu pończoch, bardzo wziętość fabryk angielskich podniosło. Około tegoż czasu Henryk IVty starał się upowszechnić we Francyi kulturę jedwabiu. Zachęcał do niéj tak dalece, że każdy z dobrym skutkiem przez lat 12 rękodzielnią jedwabiu zarządzający, otrzymywał szlachectwo. Tym jednak przedsięwzięciom stanął na przeszkodzie klimat, gdyż jedwabniki, tylko w południowéj Francyi utrzymywać się mogły. Jeżeli mimo zachęty przemysł ten nie mógł się udać w północnéj Francyi, tém mniéj sprzyjać mogło jedwabnikom klima angielskie. Nawet w angielskiéj północnéj Ameryce, podobne przedsięwzięcia na niczém pełzły. Przecież r. 1825 zawiązało się w Anglii towarzystwo pod nazwaniem "Brytańsko-Irlandzko Kolonialnego Towarzystwa jedwabiu," wcelu odnowienia tego rodzaju przemysłu. Rozpoczęto zakład w hrabstwie Cork, w okolicy Michelstown, zasadzono obszerne pola białemi morwami, i staranie nad owadami biegłemu cudzoziemcowi hrabiemu Dondolo poruczono. Ale całe to przedsięwzięcie musiało być zaniechane.

Nie można tu było uważać za przyczynę ostrości kliamtu, bo klima Pekinu w Chinach, nie zbyt wiele jest różne od szkockiego (*). Powtórne więc chybienie tego przedsięwzięcia zostało zagadką. Pocieszano się tylko tą uwagą, że ilość robotników potrzebna do pielęgnowania jedwabników, i wyrobu jedwabiu, i wysoka ich płaca w Anglii, tamowałyby zawsze postęp tych fabryk tak dalece, iżby nigdy znacznych krajowi korzyści przynieść nie mogły.

(*) Pekin leży pod 40tym stopniem szerokości północnéj, a Szkocya między 50 i 56tym.

Jedwabnik i sposób obchodzenia się z jego płodem.

Jedwab' jest naturalnym produktem gąsiennicy, nocnego motylowatego owadu, który prządką jedwabnikiem (Bombyx mori) nazywamy. Pierwotną ojczyzną jego są Chiny. Z tych przeniesiono go najprzód do Persyi, a w kilka wieków później do Europy. Jaja jedwabnika potrzebują do wylężenia, ciepła przynajmniej 18 stopni Reaumura, a cały płód, wydobywa się w przeciągu 4 do 8 dni. Z początku małe jedwabniki są czarne, ale z każdém zrzuceniem skóry, co czynią 4 razy w stanie gąsiennicy, przez 7 tygodni trwającym, zmieniają kolor, aż nakoniec, stają się białawe, albo nieco brunatnawe. Gdy gąsiennica jedwabnika przeczuwa nadchodzącą chwilę przeobrażenia, przebiega się niespokojna, szukając miejsca na złożenie swego przędziwa. Gdy go znajdzie, przędzie w pierwszym dniu niespojną, nie porządną i obszerną tkaninę; drugiego dnia zaczyna właściwe owalne przędziwo, służące za powłokę oprzędu (Cocon), który z jednéj od 900 do 1000 stóp długiéj nitki się składa. Do wysunięcia z dolnéj wargi tak długiéj nici, potrzebuje dni 8. Nakoniec, wewnątrz oprzędu, otacza się gęstą błonkowatą zasłoną, którą tworzy z reszty swojego kleistego soku, aby się od światła i wilgoci zasłonić. W tym stanie wykonywa ostatnie przeobrażenie, przez które zamienia się w pupkę.

Zwykle po 2ch tygodniach wychodzi z opisanego wyżéj oprzędu jak ćma, leniwo poruszający się owad, mający skrzydła żółtawo białe, brunatnawemi plamkami upstrzone. Ponieważ przez otwór, którym z oprzędu wyłazi, ciąg przędzy swojéj przerywa, więc aby temu zapobiedz, zabijają go w oprzędzie. Czynią to, albo prażąc oprzędy w piecu, albo rzucając je w wodę gorącą. Pierwszy sposób, jako najmniéj dla jedwabiu szkodliwy, powszechniéj jest używany. Uskuteczniają go stosownie do miejscowości, albo rzucając oprzędy do pieca po chlebie, albo wystawiając je w blaszanych puszkach zamknięte, na gorąco zdolne zabić owady. Przed przystąpieniem do zabijania jedwabników, w oprzędach zawartych, wybierają się z pomiędzy nich najpiękniejsze, które do dalszego rozpłodu zostają przeznaczone.

Oprócz jedwabnika jest jeszcze kilka innych gatunków, których gąsiennice podobnie z dolnéj swéj wargi snują przędzę mniéj więcéj zdatną na użytek człowieka. Starano się nawet otrzymać jedwab' z oprzędów jaj pająków, o czém uczony Jarocki ciekawą podał wiadomość. (*)

Chińczykowie mający w uprawie jedwabiu doświadczenia z kilku tysięcy lat zebrane, i pewność, z jaką w każdéj okoliczności około jedwabiu i jedwabników postępować umieją, będą w tym względzie zawsze mistrzami i nauczycielami innych narodów. Utrzymują oni, że ilość zysku z jedwabiu, zależy szczególniéj od ilości paszy, jaką gąsiennice jedwabnika w oznaczonym czasie spożyją. Jako troskliwi badacze stopniowego rozwijania się tego owadu, nabyli to doświadczenie, że im troskliwiéj gąsiennice jedwabnika są żywione, tém prędzéj się zaprzędają, a im prędzéj się zaprzędą, tym więcéj dają jedwabiu. I tak np. jeżeli pewna ilość gąsiennic jedwabnika, która się między 23 a 25tym dniem życia swego zaprzędła, wydała 25 uncyj jedwabiu: takaż sama ilość gąsiennic zaprzędająca się dnia 28go, wyda tylko 20 uncyi. Ten stosunek zysku tak się raptownie zmniejsza z opóźnieniem każdego dnia, że te gąsiennice, które 3ogo dnia w około siebie oprzędy robić zaczęły, wydadzą tylko 10 uncyj jedwabiu. Cała tajemnica przyśpieszenia chwili ich zaprzędzania się, zawisła od pilności w pierwszych dniach po wykłuciu się z jaj tych gąsienniczek. Troskliwy Chińczyk w pierwszych 24 godzinach ich życia, dostarcza im co puł godziny świeżego i najpiękniéjszego młodego liścia morwy białéj. Drugiego dnia czyni to tylko 30 razy, i tak następnie każdego dnia zmniejsza ilość rat, a powiększa ilość wagi dostarczanych na pokarm liści. Za dowód troskliwości Chińczyków w chodowaniu jedwabników, niechaj posłuży następujący wyjątek z dawnego chińskiego dzieła:

« Budynek, w którym się jedwabniki pielęgnują, powinien być oddalony i zabezpieczony od szkodliwego zapachu, od zwierząt domowych i od wszelkiego łoskotu. Przykre wonie i nagły zgiełk szkodliwemi są dla tych delikatnych stworzeń. Samo szczekanie psa, lub pianie koguta, już jest dla młodego płodu niebezpieczne. Kobiety pielęgnują i z największą starannością, opatrują wszelkie potrzeby powierzonych sobie żyjątek; a poświęcające się temu zatrudnieniu, zowią matkami gąsiennic (Isan-mon). Taka matka nie wejdzie do izby gąsiennic, póki się nie umyje, i czystych sukien nie wdzieje. Przed wnijściem do nich nie może ani jeść, ani pić, ani dotykać się takich przedmiotów, które mocny zapach mają. Szczególniéj zapach cykoryi szkodliwym jest dla jedwabników. Matka powinna być tylko w jednéj lekkiéj sukni, aby temperaturę ciepła w ich izbie czuć mogła. Ciepło w izbie powinno się powoli zwiększać. Trzeba unikać wszelkiego dymu i kurzu. Dla gąsiennicy każdy dzień jest rokiem, w którym wszystkie cztéry pory przechodzi. Poranek jest dla niéj wiosną, południe latem, wieczór jesienią, a noc zimą. »

Pierwszém działaniem w przerabianiu jedwabnego włókna, jest rozmotanie oprzędów. Po odrzuceniu z nich chropowatéj powierzchni, rzuca się kilka garści oprzędów w naczynie napełnione wodą, i to wystawia się nad

(*) Zobacz w *Pismach Rozmaitych Jarockiego* rozprawę o *Pająkach przędących*.

mierny ogień, aby się woda powoli do stopnia wrzenia rozgrzewać mogła; nakoniec bierze się miotełkę z wrzosu, belicy, lub innego podobnego ziela, mianowicie z tak nazwanéj słomy ryżowéj, i okrąża się nią pływające oprzędy dopóty, aż się potrzebna (do grubości nici), liczba końców oprzędowych na miotełce zaczepiła. Uczepionych niteczek końce wiąże się razem, i zahacza się na motowidło, na które nawija się, aż oprzędy rozwinięte zostaną. W miarę jak się pierwsze oprzędy wyczerpują, do ich końców przywięzuje się końce następnych oprzędów, które się chwyta miotełką. Tak zmotane włókna przędą się następnie na kołowrotku, a nić taka nazywa się *nicią pojedyńczą* czyli *przędzą*, i używa się w zwyczajném tkactwie tak na postawę, jak na wątek. Jeżeli takiéj sztucznéj przędzy po dwie lub po trzy nitki zmota się razem i z sobą skręci, otrzymamy *jedwab kręcony*, czyli właściwe *nici jedwabiu*, których do szycia używają. Nakoniec jeżeli w pierwszém snuciu z oprzędów, tylko się po kilka niteczek łączy, i te mocniéj w przędzeniu skręca, a téj cienkiéj przędzy łącząc po dwie nitki, z sobą skręca; i następnie z tak skręconych nici biorąc znowu po dwie powtórnie, znowu skręcenie nastąpi, otrzyma się tak nazwany *Organfinowy* jedwab', który jest najdroższy, z którego robiono dawniéj owe sławne ciężkie materyje, jakie teraz ledwie tylko na ornatach kościelnych widzieć możemy, a które tém są cięższe im więcéj razy skręcanie z sobą nici było powtarzane.

Ryciny tu załączone, wystawiające sposób chodowania jedwabników i roboty około jedwabiu, zrobione są według oryginałów Chińskich.



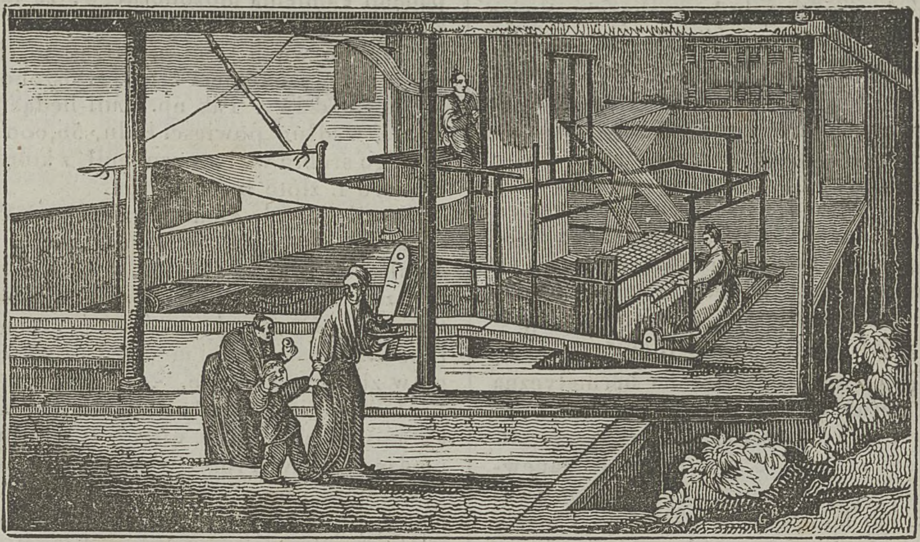
Budowla, w któréj się chodują jedwabniki, i sposób rozstawienia korytek czyli łożysk z gąsiennicami.



Czyszczenie oprzędów przed odjęciem ich od przedmiotów, do których je gąsiennice poprzyczepiały.



Zwijanie włókien jedwabnych, sposobiąc je na przędzę sztuczną. Zwijacz odbywający podwójny obowiązek, to jest: motania na przędzę i utrzymywania ognia w piecyku pod kotłem, zajęty jest poprawianiem ognia.



Chiński warsztat tkanin jedwabnych. Osoba siedząca w górze zastępuje miejsce ciężaru, który na podobnych warsztatach nici, postawy w wyprężeniu utrzymuje.

POGRZEBY CHIŃCZYKÓW.

Chińczyk skoro się tylko ożeni, zajmuje się zaraz wybudowaniem grobu wspaniałego według możności. Ten grobowiec mieści się zwykle przed wejściem do domu, aby zawsze dzień śmierci przypominał. Chińczykowie, podobnie jak Grecy i Rzymianie, obchodzą dzień śmierci krewnych i przyjaciół, wszelkiego rodzaju igrzyskami i zabawami. Przez to przyjaciele i krewni jednają sobie sławę wspaniałych ludzi i dla tego wiele na to łożą. Post i umartwienia nienależą wcale do pogrzebowych obrzędów tego narodu. Kapłani i płaczennice idące za pogrzebem, odbierają sowitą zapłatę i należą do stypy po pogrzebie wyprawianéj. Koszta na te obrzędy są nadzwyczajnie wielkie: i dziwna rzecz iż ten lud tak bardzo oszczędny w życiu, dla umarłych zbytkuje. Zdarza się, iż familia i przyjaciele zmarłego nie dość zamożni, przez koszta na pogrzeb poniesione do żebractwa przywiedzeni bywają. W Batawii umarł prosty rzemieślnik chiński który długi zostawił; znalazło się jednak po nim tyle, iżby długi spłacone być mogły, ale koszta pogrzebu blizko połowę więcéj wyniosły; na którą się przyjaciele zmarłego złożyli, a wierzyciele bez żadnego szemrania oddali ziemi dłużnika i długi.

ALCHIMIŚCI.

W dawnych wiekach więcéj zajmowała wszystkich astrologia z gwiazd losy człowieka wróżąca, niżeli astronomia, która cudowny system nieba objaśnia; wprzód się trudniono Alchimią dla robienia złota, niżeli chemia tyle tajemnic naturze wydarła, tyle przemysłowi korzyści przyniosła. Wprzód zwracały uwagę zwierzęta przez poetów zmyślone, salamandry, bazyliszki, gryfy, syreny, niżeli Zoologia odkryła cuda prawdziwe w drobnych zwierzątkach, których człowiek mając je pod okiem niedostrzegał, uganiając się za zmyślonemi. Tak człowiek wszelkie błędy prześledzić musi, póki na drogę prawdy nie trafi. Wszyscy tém się trudniący, uwiedzeni byli sami swoją imaginacyą i wiarą w niezawodność rozumu. Tak uwiedzeni stali się mimowolnie zwodzicielami ludu, a błędy swoje upowszechniając, cześć i wiarę swojéj biegłości jednali. Chcąc sławę swą poprzeć, albo utrzymać życie na próżnych przedsięwzięciach zmarnowane, stawali się w końcu istotnemi szarlatanami i oszustami, do czego ich nawet sama ciekawość i ciemnota ludu zachęcały. Świat bowiem lubi to najczęściéj brać za prawdę, co od niéj najdalsze. Na teraz damy krótką o Alchimikach wiadomość.

Krzyżowcy przynieśli ze Wschodu nauki na badaniu rzeczy przyrodzonych oparte, których dotąd Europa prawie nie znała. Zdawałoby się, iż prace umysłowe doświadczeń wymagające, pod każdym względem korzyść przyniosą, i odwiodą ówczesną dążność od samych urojeń. Atoli właśnie te nauki najwięcéj urojeńców wydały. Między niemi szczególniéj odznaczyli się tak zwani Alchimicy.

Według Trismegista, filozofia hermetyczna była niezmiernie dawną. Przedmiotem jéj było pospolite metale na szlachetniéjsze, szczególniéj na złoto zamieniać. Do tego dało zapewne początek topienie kruszców, w którém uważano, że z ich kompozycyi okazują się massy innego koloru jak np. z miedzi i cynku, kompozycya podobna do złota; mniemali przeto, że jeden metal w inny zamienić można. Prócz tego, dawno marzyło się ludziom o *lekarstwie powszechném* mogącém zapobiegać chorobom i starości. Obadwa te usiłowania połączyły się w jedno, i okryte tajemniczemi allegoryami, były ciągłém podaniem ludzi tém się zajmujących. Do zmiany kruszcu, według nich, potrzeba było środka, któryby pierwiastek wszelkiéj materyi w sobie zawierał, i któryby miał moc wszystko na pojedyńcze części rozłożyć. Ten środek powszechnego rozkładu, *menstruum universale*, który miał mieć także moc wszelki zaród choroby z ciała oddalić, życie odmłodzić, zwał się *kamieniem filozoficznym*, a mniemani posiadacze onego *adeptami*. Im ciemniéj alchimiści prace swoje pojmowali, tém więcéj osłaniali je mistycznym wykładem, chcąc przeto pokryć niewiadomość, a wziętość nie poświęconych zyskiwać. Miłość życia i złota, kazały powszechności w nich zawsze wierzyć, i zawsze ich opłacać. Zbytniki nie szanujący zdrowia i pieniędzy, najwięcéj łożyli na sztukę *robienia złota* i *powszechnego lekarstwa*. Często i sami dobroduszni Alchimicy, robiąc złoto i lekarstwo, umierali z pracy i nędzy.

Arabowie, od których tę naukę powzięto, przyznawali złotu własności leczące; głosili, że złoto utwierdza serce, orzeźwia umysł i wznosi; że skuteczne jest na drzenie serca. Te zalety poetycznym stylem oddane, zachwyciły alchimików, którzy własności tajemniczego złota, jeszcze szumniéj wielbili. Zwali go *złotem mądrości*, *quintessencyą*, *duszą złota*, *wodą słońca*, *essencyą cedrów libańskich i t. d.*

Nie pojętą jest wiara i wytrwałość z jaką alchimicy z największém poświęceniem swoje poszukiwania czynili. Przez kilka lat utrzymywali ciągły ogień w swych piecach topiąc metale, niszcząc oraz czas, majątek i zdrowie. Wielu z nich miało powszechną sławę, iż są panami kamienia filozoficznego, że mają niezmierne skarby w swych domach. Po ich śmierci po wiele kroć przetrząsano i burzono ich domy szukaniem złota. Głoszono o nich niepojęte dziwy. Tak np. Lull będąc w Londynie, według powieści ludu, 50,000 funtów żywego srebra w złoto zamienił, z którego król Edward I. złoto bić kazał.

Van Helmond Alchimik z wieku XVIIgo zaświadcza wyraźnie, że widział i miał w ręku kamień filozoficzny. Ma on według niego kolor proszku szafranowego, i błyszczy jak szkło potłuczone. Otrzymał go ćwierć grana, która rzucona w ośm uncyj merkuryuszu, zamienia go w złoto najczystsze.

Mnóstwo jest dzieł o Alchimii, które wszystkie mistycznie pisane, niszczyły rozum i pieniądze chcących robić własne doświadczenia.

Czystość duszy zalecano, jako pierwszy warunek powodzenia alchimistów, którą jednak wielu wcale się nieodznaczało. Paracelsus w XVI wieku alchimik, słynął równie z mniemanéj mądrości, jak z prawdziwéj rozpusty. Skromność niezbyt go zalecała, gdy raz w Niemczech mówił z katedry: « Avicinie, Galenie! i wy wszyscy filozofowie i lekarze wiedźcie, iż rzemyk trzewika mojego więcéj umie niż wy! wszystkie akademie i wszyscy pisarze razem, mniéj wiedzą, niż włos méj brody; jam jest medycyny książe prawdziwy. »

Można powiedzieć, że nauki ścisłe prawie w ówczas znane nie były, że ledwo wydobywały się z zamętu bajek. Dziś nikt się nie odezwie z wyszukiwaniem filozoficznego kamienia. Trzeba jednak pamiętać, że wielu alchimistów pracowało w dobréj wierze, że oni w ciemności z wszelkiemi walcząc przeszkody, pierwsi wrota dzisiejszym umiejętnościom otwarli. Uganiając się za urojeniem, odkryli przypad-

kowo wiele rzeczy istotnych i ważnych. Tak np. Paracelsus pierwszy wprowadził do medycyny preparata: antimonium, merkuryuszu, soli, żelaza, które skutecznie na nasze organa działają.

Co do oszustów, którzy drogo przedawali mniemane swe tajemnice robienia złota, dziwić się tylko należy owym, co ich płacili. W sztukach swoich gminowi pokazywanych czelnie oszukiwali, np. topiąc miedź, albo ołów, umieli zręcznie wpuścić cząstki złota, ukryte w kiju wydrążonym, którym preparat mięszali i t. p.

W Polszcze, osobliwie wtedy, gdy miasta, przemysł, i kopalnie Olkuskie zupełnie zaniedbano, alchimia szczególnych protektorów i odpowiednie geniusze znalazła. Pominąwszy więcéj znajomych, damy tu krótką wzmiankę o Sędziwoju urodzonym r. 1566, którego obszerny żywot czytamy w świeżo wyszlém dziele w Krakowie: *Bakona Metoda tłumaczenia Natury przez Michała Wiszniewskiego r.* 1834 (*).

Na Sędziwoja szczególny miał wpływ Sethon Szkot, mieniący się *Kosmopolitą*, który jako posiadacz filozoficznego kamienia, razem ze sławą, nieoddzielnych od niéj doznawał zawziętości fortuny. Przybywszy po różnych przygodach do Niemiec, gdy w obec kilku osób sztukę złota wyrobił, wsadzono go do więzienia, dręczono męczarniami, aby tajemnicę swą wydał. Tajemnicy nie było, lub odkryta byłaby zawstydzającą, przeto filozof stały był w jéj zachowaniu. Bawił wtedy w Dreznie Sędziwój, a jako wielki miłośnik alchimii, umyślił wszelkim sposobem mistrza takiego ratować. Pośpieszył do Krakowa, przedał co prędzéj swój dom, a wróciwszy do Drezna, tyle zręcznością dokazał, iż uwielbionego mędrca uwolnił, i z żoną do Krakowa na bryczce przywiózł. Po oświadczeniach hołdu i zajęciu się losem Kosmopolity, zaczął nalegać o tajemnicę robienia kamieni filozoficznych, na co Sethon wręcz odpowiedziała: »Widzisz to ciało omdlałe, te członki na torturach wzruszone, które jednak do odkrycia tajemnicy skłonić mię nie mogły; teraz już mię nic do tego skłonić nie potrafi.« Wszakże przez wdzięczność dał Sędziwojowi uncyą proszku, który płynący metal w złoto zamienił, poczém wkrótce umarł. Sędziwój wartował jego księgi, ale i z proszku tego podobno korzystać nie umiał. Rozumiejąc, że wdowa Sethona ma tajemnicę od męża, pojął ją za żonę, ale i tu się zawiódł. Kobiecie nie tak drogo trzebaby tajemnicę opłacić, gdyby o niéj wiedziała. Lecz natomiast, otrzymał od niéj wszystkie dzieła zmarłego o alchimii, nad któremi ciągle pracował, i sam tyle się wsławił, że Cesarz Rudolf II. na swój go dwór do Pragi go wezwał. Tam Sędziwój w obec cesarza zrobił kawał złota, (niewiadomo jakim sposobem). Czém uradowany monarcha, kazał na jednéj z komnat wyryć napis w marmurze: *Faciat hoc quispiam alius, quod fecit Sendigovius Polonus.* »Niechże kto tego dokaże, co zrobił Sędziwój Polak.«

Sędziwój równie, jak mistrz jego Kosmopolita, wiele od fortuny wycierpiał. Wracającego od Rudolfa cesarza, jakiś hrabia morawski nie mogąc od niego tajemnicy wydobyć, w karczmie napadniętego, ze wszystkiego obnażył, wziął proszek cudowny, a nawet łańcuch i wizerunek od cesarza darowany. W Wirtembergu był więziony, i tylko za listem króla Polskiego, wolność odzyskał. W drodze przebierał się za służącego; co wszystko tém więcéj go wsławiło, gdy wrócił do Polski. Właśnie wtenczas Wolski marszałek W. K. gdy mu zbywać zaczęło pieniędzy na dokończenie Bielańskiego klasztoru, łatwo się skłonił, ofiarować pieniądze tak sławnemu alchimikowi na zrobienie złota; zawód jakiego doznał, nieodstraszył innych od ofiar na cel podobny. W końcu jednak coraz więcéj wziętości tracąc, ratował Sędziwój jak mógł swoją fortunę. Przedawał złoto swojéj roboty, i proszkiem cudownym leczył. Bielił merkuryuszem pieniądze, które w ogniu na złoto zamieniał, i takie przedawał. Umarł w wielkim niedostatku, w Krawarzu r. 1649, mając lat 80. Wiele jest pism Sędziwoja o Alchimii, których znaczna część mylnie mu jest przypisaną, a należącą do Szkota Kosmopolity.

(*) To dzieło filozoficzne, gruntowne w krytyce, wyborne w stylu, i zbawienne w dążeniu, należące do rzadkich zjawisk w dzisiejszéj polskiéj literaturze, godne jest upowszechnienia.

GRADOCHRONY.

Grady są najpowszechniejszą klęską rolników. Geniusz ludzki, który już piorun rozbroić potrafił, wynalazł środek uchronienia zboża od gradu.

Chwała tego wynalazku należy się Ameryce północnéj; ztamtąd upowszechnił się we Francyi, Włoszech i w Szwajcaryi, lecz daléj dotąd nie zaszedł. Jest to los wszystkich pożytecznych wynalazków, iż powoli tylko w powszechne używanie przechodzą. Wynalazek ten iest prosty, nie kosztowny i wielu doświadczeniami stwierdzony.

Zadaniem tu jest: przeszkodzić formowaniu się gradu w chmurze, co można osięgnąć, odciągając większą część jéj elektryczności. Zatém różnica między przewodnikiem pioruna a gradu jest ta, że jednego przeznaczeniem jest lot piorunu skierować, drugiego zaś sformowaniu się, a przynajmniéj spadnięciu gradu, przeszkodzić. Obadwa składają się z szpic metalowych.

W roku 1821 p. Tollard professor we Francyi, uczynił wniosek ustawiać na polach żerdzie z wierzb, topoli, jodeł, kasztanów i wszelkich drzew innych. Wierzchy ich powinny bydź okute miedzią, i przez powrósła

ze słomy szczególniéj owsianéj, połączone. Powrósła powinny być wzdłuż surową (niebieloną) nicią okręcone. Sam autor czynił doświadczenia w kilkunastu gminach, i nigdzie, jak mówi, gradobicia nie było.

Wielu w poblizkich krajach naśladowali ten przykład, a w krótce w okolicach Bolonii, między winnicami Wallii i na polach Lombardyi widziano gradochrony. Było po stronach wiele gradobić, od których okolice niemi opatrzone wolne były zupełnie.

Mieszkańcy Kantonu Wandejskiego poczynili niektóre ulepszenia nad gradochronami Tollarda. Przypalają oni grubszy koniec żerdzi, którym ma być w ziemię zatknięty: na drugim zaś końcu przyrządzają szpicę miedzianą. Ta szpica jest w połączeniu z drutem metalowym, który w pewnych oddaleniach haczykami przymocowany, wzdłuż fugi się ciągnie, u dołu zaś zakończony jest kawałkiem żelaza, które z ziemią się styka.

PRZEJZROCZYSTOŚĆ MORZA.

Nic nie ma bardziéj zachwycającego, jak przejzroczystość na morzach pułnocnych. Przesuwając się zwolna przez powierzchnię, mówi jeden podróżny, widzieliśmy wyraźnie dno białego piasku. Nawet na miejscach najgłębszych można było rozpoznać wszelkie drobne przedmioty. Ocean był spokojny, żaden wietrzyk nie zmarszczył powierzchni, ledwo uderzenie rudla wyznaczało kręgi, które wnet nikły. Tam gdzie grunt był piasczysty można było widziéć gołém okiem różne gatunki gwiazd morskich, a nawet muszle w znacznéj głębokości. Woda zdawała się odbywać działanie mikroskopu i teleskopu, powiększając razem, i zbliżając przedmioty. Płynąc zwolna, postrzegliśmy bardzo głęboko pod nami, strome urwiska góry, która jakoby ku naszemu statkowi zdążała; jéj spód ukrywał się zapewnie kilka mil w dnie morza. Lubośmy się ciągle horyzontalnie posuwali, jednakże ułudzenie wystawiało nam, żeśmy się wzdłuż téj wysokości w górę posuwali; a gdyśmy przemijali wierzchołek, który tylko o stopę zdał się być niżéj od statku, i gdyśmy z téjże strony pionowe urwisko spostrzegli, mniemaliśmy że z wierzchu téj góry runąć musimy w przepaść, która się pod nami otwarła; i nagły przestrach kazał nam się zatrzymać. Potém płynęliśmy daléj nad gruntem morza, lasami i łąkami okrytym, które nam się mnóstwem nieznanych zwierząt zamieszkane zdawały. Często widziałem nawet ryby nadzwyczajnéj postaci, które się z krzaków pokazywały bynajmniéj o tém nie wiedząc, co nad niemi się działo. Daléj już dno nie było widzialne, a cały ten czarowny widok zniknął w lazurowych wałach Oceanu.

VILLA RICA.

To miasto w Brazylii służy za przykład, że bogactwa rolnicze cenniéjsze są nad złote kopalnie. Nagłe zbogacenie się tego miasta przez poszukiwanie złota, wszędzie aż do przesady głoszono. Wszystko więc ciągnęło do *Villa Rica* tak, iż wnet liczyło 30,000 ludności. Wszędzie wznosiły się wielkie domy dla mieszkańców i hotele dla gości, którzy to miasto mieli za najbogatsze. Ale źródła złoto niosące, prędko zubożały. Zawiedzeni spekulanci potracili. Inni szczęśliwi awanturnicy odkryli źródła obfitsze w złoto, i znowu domy stawiali. Inni tém uwiedzeni, znowu padali ofiarą. Tymczasem bogate kłosy do żniwa wzywające, poszły w zapomnienie, bo ciągle, pod ziemią tylko skarbów szukano. Ziemia rodzajna stała się przez ciągłe spłukiwanie nieużyteczną, a kapitały które na uprawę użyte być mogły, zmarniały przez niebaczne projekta. Mieszkańcy nie mając dobrego gruntu, ani środków uprawy, przyszli do żebractwa. Z miasta zostały tylko ruiny, które wnet tyle się występkami, ile wprzód bogactwem wsławiło. Zapełniło się ludźmi bez środków, polującemi tylko za złotem, których obyczaje podobnie jak wszystkich na los tylko się spuszczających, zupełnie się zepsuły. Stali się złodziejami i rozbójcami, i rzadko była noc bez morderstwa. Świadkowie mówią, że wszystkie zgrozy jakie corocznie wymieniają pisma angielskie, niczém są w porównaniu zbrodni, w Villa Rica. Powoli ci rozbójcy wyginęli lub opuścili miasto, którego ludność z 30,000 na 7,000 spłynęła. Pozostali mieszkańcy nauczeni doświadczeniem, korzystniéjszym oddają się pracom. Miasto ożywia się przemysłem i gospodarstwem, a dobre obyczaje i bogactwa istotne, kwitnąć w niém zaczynają. Wszędzie najniezawodniejszém bogactwem jest rolnictwo.

KARY ZA PIJAŃSTWO W SZWECYI.

W Szwecyi surowo karzą pijaństwo. Pijany, pierwszy raz dostrzeżony, płaci 18, drugi raz 36, a trzeci 54 złotych; utraca prawo wyboru, i w niedzielę przed drzwiami kościelnemi stoi pod pręgierzem. Za piątym razem osadzony zostaje w domu poprawy na puł roku, a za szóstym na rok cały. Duchowni temu nałogowi oddani, tracą prawo pełnienia swych obowiązków. Pijaństwo nie wymawia żadnego czynu. Prawa do tego ściągające się, czytane bywają corocznie z ambony.

PRZYSŁOWIA.

Puść się morzem, a nauczysz się modlić.

Z okiem i z wiarą nie igraj.

O Boże pomóż mi! bo moja łódka tak mała, a morze tak wielkie.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.